WTOREK 10 PAŹDZIERNIKA 1933 r. Nr. 284

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 zł.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Śmierć zaczajona pod niewinną etykietą

Najstraszliwsze gazy trujące

produkowane tajnie w niemieckich fabrykach

LONDYN, 8. 10. Artur Gillan, sekretarz - generalny angielskiego związku zawodowego robotników przemysłu chemicznego, występuje dziś na łamach pisma „Sunday Referee" z oskarżeniem Niemiec o fabrykowanie gazów trujących. Gillan wymienia szereg fabryk i wyszczególnia gazy w nich wyrabiane.

Fabryka „Opel" pod Frankfurtem nad Menem wytwarza straszny nowy gaz, którego składnikiem trującym jest arszenik. Gaz ten, w odróżnieniu od innych gazów, działających tylko płuca, atakuje cały organizm ludzki, zarówno zewnętrznie — powodując rany i oparzenia — jak i wewnętrznie, wywołując wymioty. Autor twierdzi, że jedna cząstka gazu, rozpuszczona w 10 milionach cząstek powietrza, wystarczy dla skutecznego działania. W wypadku zastosowania tego gazu nie pomogą maski ochronne, albowiem wymioty i kichanie zmusza do ich zerwania.

Fabryka „Von Heyden" pod Dreznem, napozór fabryka sacharyny, jest tak urządzona, iż w ciągu jednej nocy może ulec transformacji na fabrykę, produkującą specjalny gaz, którego składnikiem trującym jest hydrocjanek potasu.

Fabryka chemiczna w Berlinie „Schering i Kahlbaum", czyni również doświadczenia z gazami trującemi. Napozór fabryka ta — bardzo znana — zajmuje się wyrobem materjałów do użytku fotograficznego i filmowego. Faktycznie jednak wytwarza gazy trujące, w których główną rolę odgrywają składniki chloru i bromu. Gaz ów wywołuje łzawienie i tymczasową ślepotę, przyczem jedna cząstka gazu na 5 milionów cząstek powietrza wystarczy.

Specjalny przetwór bromu, używanego dla gazu, wyrabiany jest w fabryce „Gehe" w Dreznie.

Autor twierdzi, że posiada wiadomości o wielu innych fabrykach w Niemczech, wyrabiających gazy.

W Niemczech jest już dość dziś gazów, lub też mogą one być w krótkim czasie sfabrykowane, aby wszystkie główne miasta Europy zostały pokryte całunem śmierci.

BRUKSELA, 8. 10. Dzienniki belgijskie donoszą, iż pewien kupiec belgijski zdołał uzyskać z niemieckiej fabryki produktów chemicznych granat, rzekomo wypełniony gazem łzawiącym, który poddano doświadczeniom za zgodą władz wojskowych.

Wynik doświadczeń stwierdził, iż żadna maska nie mogła obronić się przed tym gazem.

Zapewniają, iż fabryki niemieckie wyrabiają wielkie ilości granatów wypełnianych tym gazem.

324.456.300 zł.

Według meldunków, jakie do wczoraj wpłynęły do Komisarza Generalnego, ministra Starzyńskiego, kwota subskrypcji na Pożyczkę Narodową wynosi 324.456.300 zł.

Nie jest to jednak kwota ostateczna, gdyż meldunki napływają w dalszym ciągu.

Kogo wydał szubienicy łotr Harewicz

W 25-tą rocznicę stracenia ś. p. Montwiłła-Mireckiego, rozmowa z wdową

W związku z 25-tą rocznicą stracenia ś.p. Montwiła Mireckiego na stokach Cytadeli, korespondent Pata w Borysławiu zwrócił się do wdowy po ś.p. Montwile Mireckim, zamieszkującej obecnie w Borysławiu.

Wdowa po ś.p. Montwile Mireckim oświadczyła:

Dnia 9 b.m. minęło 25 lat od chwili stracenia mego męża. Aresztowano go 28 listopada 1907 r. o godz. 14.30 w Warszawie przy ul. Sadowej. Równocześnie aresztowano mnie. Aresztowania dokonał Arystow, urzędnik policji przy pomocy członków ochrany i policji. Śledztwo trwało prawie rok.

Wyrok wykonano 9 października 1908 r. nad ranem. Na pół godziny przed egzekucją widziałam się z mężem po raz ostatni. W związku ze sprawą mego męża zostałam skazana na osiedlenie na Syberji. Córka moja, Bronisława, urodziła się 1 maja 1908 r. w więzieniu na „Pawiaku".

Ś. p. Montwiłł-Mireckiego [illegible] aresztowania rozpoznały został przez zdrajców obecnych przy tem, których nazwiska nie pamiętam. Obszerna monografja o moim mężu ukaże się niebawem w „Niepodległości".

Akt oskarżenia przeciwko mnie i memu mężowi posiadam dotychczas. Będzie on opublikowany na łamach jednego z czasopism warszawskich.

Po ogłoszeniu aktu oskarżenia ujawnione będą dalsze szczegóły naszego aresztowania i niecnej roli, jaką odegrali znani prowokatorzy.

Po wyroku skazującym na śmierć, mąż mój oświadczył: „Powiedzcie moim towarzyszom, że gdybym żył po raz wtóry, nie cofnąłbym się przed niczem co zrobiłem".

Ostatnie słowa jego, powiedziane na szafocie, były: „Niech żyje Polska niepodległa".

Męża mego i mnie bronił adw. Patek, obecny ambasador R.P. w Waszyngtonie.

W 25-tą rocznicę stracenia ś.p. Montwiła Mireckiego, znanego przywódcy b. organizacji bojowej dawnej PPS, zjawiły się u p. Mireckiej delegacje licznych stowarzyszeń polskich oraz przedstawicieli władz miejscowych, i złożyły hołd pamięci zasłużonego bohatera narodowego. Delegacje wręczyły pani Mireckiej kwiaty o barwach narodowych. Starosta powiatowy Chmielecki wysłał na ręce pani Mireckiej depeszę z wyrazami czci.

Wizyta min. Titulescu w Warszawie jest ważnem zdarzeniem politycznem

Od wczoraj gości Warszawa d-ra Mikołaja Titulescu, ministra spraw zagranicznych zaprzyjaźnionej Rumunji.

Wizyta w Warszawie p. Titulescu jest jeszcze jednem podkreśleniem roli i znaczenia Polski w układzie sił Europy środkowej i wschodniej. Tym razem chodzi podobno głównie o t. zw. „Locarno Czarnomorskie", które bezpośrednio objęłoby Rosję, Turcję, Rumunję, Grecję i Bułgarję, ale pośrednio zainteresowane byłyby Czechosłowacja i Jugosławja oraz Polska.

Wizyta ta — jak to przejrzyście stwierdza organ rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych „L'Independance Roumaine" — ma „znaczenie zupełnie specjalne", musi być rozumiana jako „krok polityczny, pozostający w ramach polityki, która coraz żywszym rytmem przejawia się na wschodzie Europy".

Przyjazd Mikołaja Titulescu do Polski jest stwierdzeniem wobec całej Europy i wobec Niemiec Hitlera i wobec koncernu „czterech" — że Warszawa stała się centrum układu mocarstwowego, mającego za zadanie i cel ubezpieczenie pokoju europejskiego przed każdym, ktoby się ważyć chciał na wyjęcie choćby jednej cegiełki z gmachu, zbudowanego przed 14 laty w Wersalu.

W czasie audjencji, p. Prezydent udekorował p. ministra Titulescu wielką wstęgą orderu Orła Białego.

Wysokie to odznaczenie posiada zaledwie kilka osób zagranicą i tylko 14 osób w Polsce.

Po audjencji p. Prezydent podejmował wysokiego gościa śniadaniem.

W godzinach popołudniowych p. minister Titulescu złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, poczem wizytował p. premiera Jędrzejewicza. Wieczorem p. minister Titulescu był podejmowany obiadem przez p. ministra Becka.

Pobyt ministra w Warszawie potrwa dwa dni.

Zastanówmy się trochę...

Żywe pomniki upodlenia

Myliłby się ten, ktony sądził, że takich już niema.

Są wszędzie, mieszkają wśród nas, rozsiani po całym kraju, zarówno w stolicy, jak i na głuchej prowincji, a imię ich, jeśli nie legjon, to z pewnością tysiące.

Gdy zaczniesz z takim panem rozmowę, obowiązkowo nawróci do tych tematów, które w tobie wywracają bebechy i świerzbienie do ręki sprowadzają, a które dla niego są nietylko chlebem powszednim, ale treścią całego życia, treścią najskrytszych wspomnień, marzeń i nieziszczalnych nadziei.

Taki pan ma zazwyczaj srebrem przyprószone włosy, dostojny wyraz twarzy i ściągnięte pogardliwie usta. Jakąś żywiołową nienawiścią i wstrętem napełnia go to wszystko, co widzi dokoła siebie od lat kilkunastu w Polsce. Żyje starem dobremi czasami. Spróbójcie z nim porozmawiać. Po dwóch minutach ze łzą sentymentu w oku zacznie wam opowiadać, jak to on, panie dzieju, on szlachcic z dziada pradziada, Polak nieskazitelnej krwi i kości, lat temu kilkadziesiąt ubrany w mundur z błyszczącemi guzikami, na których świecił się „dwugławny" orzeł, przyjmował, panie tego, na czele delegacji miasta generał gubernatora Skałona czy policmajstra Mayera. I pokaże wam rękę z dumą niekłamaną, którą raczył uścisnąć ekscelencja Skałon. I powtórzy wam na pamięć, bez zająknienia piękną mówkę wiernopoddańczą, jaką w imieniu ludności kropnął na dworcu kolejowym przy powitaniu przejeżdżającego najjaśniejszego pana cesarza Mikołaja II. I powie wam z radosnem wzruszeniem, że nie widział nigdy tak dobrych, łagodnie patrzących ojcowskich oczów, jak u „cara batiuszki".

A potem, gdy mu przerywać nie będziecie, zachłystując się podnieceniem, długo rozwodzić się będzie nad tem, jaki to on, panie dobrodzieju, miał świetny mundur, pirog na głowie wyszywany i szpadę złotem nakładaną. I jakie miał świetne służbowe mieszkanie i jak „garadawyje" i wszelkie inne stupajki na ulicy cześć oddawali, i jak to było dobrze w tych czasach, kiedy on jako burmistrz wiedział, że żadna hołota, ani inna swołocz nie mogła dostać się przed oblicze dygnitarza, a dziś — djabli nadali! — każdy obywatel w zabłoconych butach pcha się gdzie mu się podoba.

Przeklęta demokracja.

I taki pan wyjmuje z kieszonki kamizelki wielki złoty zegarek z orłem dwugłowym na kopercie i rzecze:

— W pierwszych latach po wojnie to ja palcem przykrywałem tego orła, ale dzisiaj popatrz pan. Dostałem to w prezencie od samego cara, jak był w naszem mieście. A generały, panie, książęta, hrabiowie z wielkiego dworu z Petersburga, jak do nas przyjeżdżali, co za przyjęcia żeśmy tu robili. Ile żeśmy, panie tego, szampana wychlali, i takie to miłe, gładkie były ludzie. Wtedy, powiada, jak przyjechał generał czy taki gubernator, to pan żeś spojrzał na niego, na jego mundur i jużeś pan wiedział, że to wielki pan i jużeś pan drżał na sam jego widok, bo to była, panie dzieju, władza. I jedno jego słowo, jeden niezgrabny mój krok, czy zająknięcie się i człowiek był zgubiony. A dziś, panie, co, przyjedzie ci taki wojewoda, to nie pogadasz po nim, że władza. W szarej marynarce jak idzie prywatnie po ulicy, to mu nawet policjanci nie salutują, bo go nie poznają.

A gdy zadacie mu pytanie:

— No dobrze, panie, mieszka pan w tem swojem mieście już lat czterdzieści i musi pan chyba przyznać, że tu się dużo zmieniło?

— O tak — woła, zapaliwszy się — bardzo się dużo zmieniło, ale wszystko na gorsze.

No i co z takim gadać? Doprawdy nie pisalibyśmy tego wszystkiego, gdyby to były wypadki pojedyńcze odosobnione, ale wierzcie, że jest, niestety — inaczej.

W piętnaście lat po krwawem, męczeńskiem odzyskaniu niepodległości, gdyśmy już zmietli, zda się, doszczętnie z naszej Ojczyzny wszelkie hańbiące nas miazmaty niewoli, żyją wśród nas, zarabiają, ba, cieszą się szacunkiem współobywateli takie ponure mamuty. Takie żywe pamiątki hańby i upodlenia. Żyją i złorzeczą na wolną Ojczyznę, męczą się w atmosferze niepodległości i wzdychają do dawnych, dobrych czasów, do generał-gubernatorskich brzuchów, do nahaj, stupajek i do carskich zegarków. Nie cieszy ich widok białego orła nad urzędem. Nie raduje ich dźwięk polskiej mowy w urzędzie, nie napełnia ich serca otuchą widok polskich mundurów, oni woleliby widzieć te dawne, haniebne i straszne znaki. Nieszczęśni, biedni, ale i jakże wstrętni zarazem ludzie!....

—o•o—

O napad na pocztę w Truskawcu

Nowy proces bojowców O. U. N.

Przed sądem przysięgłych w Samborze, gdzie przed kilku dniami zapadł wyrok w sprawie zabójców ś. p. Hołówki, rozpoczął się wczoraj nowy proces o napad na urząd pocztowy w Truskawcu dnia 8 sierpnia 1931 r.

Napadu tego dokonała t. zw. „grupa Hnatowa", a głównymi sprawcami byli mordercy ś. p. T. Hołówki — Wasyl Biłas i Dmytro Danyłyszyn.

Na ławie oskarżonych zasiądą: Piotr Łocuniak, b. uczeń 6 klasy gimn., Mikołaj Łabuśko robotnik, Mikołaj Ikow, masarz, Mirosław Petriw, uczeń 4 klasy gimn.

Kompletowi sądowemu przewodniczy dr. Józef Kuprowski, oskarża wiceprokurator dr. Zielonka.

Rozprawa potrwa 5 dni. W charakterze świadków wezwani będą m. in. Zenon Kosak, skazany na 7 lat na napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim oraz Mikołaj Motyka i Aleksander Bunij, skazani za udział w morderstwie ś. p. Hołówki.

Tłumy chłopstwa

Proces opętanych wstecową agitacją

KRAKÓW 9.10. Przed sądem okręgowym w Toruniu i Rzeszowie rozpoczęły się dziś procesy, będące epilogiem krwawych zajść w powiatach ropczyckim, rzeszowskim i łańcuckim.

Na ławie oskarżonych w Tarnowie zasiada 125 chłopów, którym akt oskarżenia zarzuca napady na policję, formowanie bandy uzbrojonej, nielegalne marsze, stosowanie przemocy i teroru itd.

Wszystkie te wystąpienia spowodowane zostały agitacją posłów Stronnictwa Ludowego S. Stachnika i Pieroga. Na wzburzeniu rozagitowanych chłopów żerowały żywioły komunistyczne, co spowodowało przelew krwi.

W czasie tych zajść zginęło kilku policjantów, kilkunastu odniosło rany, ze strony tłumu także padły ofiary.

W Rzeszowie procesy toczą się przed dwoma kolegjami sądowemi.

Przed jednym trybunałem stanie 50 oskarżonych, z czego 18 aresztowanych — przed drugim 42 oskarżonych, z czego 13 z więzienia.

Przestępstwa oskarżonych są tego samego typu, co i w procesie tarnowskim.

Do rozpraw w Rzeszowie powołano 150 świadków.

Przed sądem w Krakowie rozpatrywana jest t. zw. sprawa łapanowska — epilog zajść, jakie się rozegrały w Łapanowie na tle likwidacji niedozwolonego wiecu.

Pozatem w najbliższym czasie odbędzie się cały szereg mniejszych procesów, powstałych na tle zajść w Małopolsce.

—):*:(—

Eksport zwycięża!

21 miljonów nadwyżki

Miesiąc wrzesień przyniósł, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, znaczną nadwyżkę eksportu nad importem towarowym.

Bilans naszego handlu zagranicznego w tym miesiącu zamyka się saldem dodatniem w wysokości około 21 miljonów złotych, a więc nadwyżka wynosi prawie tyle, co we wrześniu roku ubiegłego.

Należy nadmienić, że największa nadwyżka eksportu nad importem w roku bieżącym wynosiła 16 miljonów złotych.

Jak więc widać miesiąc wrzesień przyniósł w naszym handlu zagranicznym miłą niespodziankę, świadczącą o torowaniu sobie przez nasz eksport dróg eksportowych.

2 lata więzienia za zabójstwo

Wyrok na ojca burmistrza m. Błonia

Sąd okręgowy warszawski skazał wczoraj na 2 lata więzienia Jana Kulisiewicza, ojca burmistrza miasta Błonia i posła. Jan Kulisiewicz zastrzelił Wincentego Zielińskiego, który kradł w mu marchew.

Oskarżony dowodził, iż działał w obronie koniecznej, bowiem schwytawszy Zielińskiego na kradzieży wystąpił do niego z pretensjami, Zieliński zaś rzucił się do bicia.

10-letni syn Zielińskiego zeznał, że Kulisiewicz strzelił w chwili, gdy Zieliński schodził już z jego pola i był odwrócony tyłem. Rzeczywiście zwłoki znaleziono już poza granicą pola, stanowiącego własność Kulisiewicza. Rana w plecach wskazywała, że istotnie strzał był oddany z tyłu. Zresztą przewód sądowy wykazał, iż nieboszczyk, wielokrotnie karany za kradzieże istotnie trudnił się wyrządzaniem szkód w warzywach.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy może przynieść nam spotęgowanie się naszego życia uczuciowego i skłonności do marzeń.

Ranek zapowiada się dodatnio i dopiero przed samem południem może się pojawić gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami. Nie będzie to jednak nic poważniejszego i wkrótce ustąpi, a okres poobiedni obiecuje nam potęgującą się przedsiębiorczość i ruchliwość, zarówno umysłową jak i fizyczną.

Najsilniejsze napięcie osiągnie nasza ekspansja umysłowa między godz. 17 a 18-tą, obiecując nam wówczas powodzenie w związku z korespondencją, podróżami pośrednictwem, handlem, młodzieżą, pedagogją, pracą umysłową wogóle, a także w związku z wydawnictwami, dziennikarstwem i literaturą.

Trzeba jednakże zastrzec, że ta nasza ekspansja może nie przynieść zbyt wielkich rezultatów, gdyż koło godz. 19-ej może się już zaznaczyć gorsza passa, która może nas narazić na jakieś trudności, nieporozumienia, niezdecydowanie zwłoki.

Rok „zawieszenia broni"

między kapitałem a pracą

Żadnych redukcyj ani obniżek nie zniosą pracownicy

Wielkie dzieło Pożyczki Narodowej mamy już za sobą, ukoronowane zaiste imponującym wynikiem ogólnym, zgórą 320 miljonami złotych. Pożyczka Narodowa poza jej znaczeniem ściśle finansowem i moralno-propagandowym, posiada również inne doniosłe znaczenie. Była mianowicie sprawdzianem zdolności organizacyjnych społeczeństwa, jego spoistości i karności. Egzamin ten **zdało społeczeństwo polskie celująco.**

Każdy przyznać musi, że z tak świetną, tak sprężystą, szybką i pozbawioną wszelkich luk organizacją, nie spotykaliśmy się już bardzo dawno. Niewątpliwie olbrzymia cześć zasług spada tutaj na Generała Komisarza Pożyczki, pana ministra Starzyńskiego, ale zadanie jego byłoby niewykonalne, gdyby w swej pracy nie spotkał się z tak świetną pomocą ze strony całego społeczeństwa.

Jak już wielokrotnie podkreślaliśmy lwia część zasług w dziele Pożyczki Narodowej **przypada w udziale sferom pracowniczym.**

Zarówno udział cyfrowy świata pracy w ogólnej sumie zadeklarowanej, jak też i sprawność organizacyjna rzesz pracowniczych, wysuwa się bezapelacyjnie na pierwsze miejsce wśród innych grup społeczeństwa.

Nie będziemy raz jeszcze podkreślać moralnych i obywatelskich wartości tej potężnej manifestacji na rzecz Państwa, jaką był udział świata pracowniczego w Pożyczce. Pragniemy natomiast dzisiaj zwrócić uwagę na inne konsekwencje, które naszem zdaniem nieodparcie wypływają. W chwili obecnej, gdy już mamy za sobą ostateczne zakończone dzieło pożyczki, trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, że gdy Państwo zwróciło się do społeczeństwa z żądaniem pożyczki, to świat pracowniczy odpowiedział na apel Państwa bez zastrzeżeń. Nie było żadnych warunków, żadnych targów, żądania wzamian żadnych obietnic. Państwo i basta. I myśmy, my wielki świat pracowniczy, dali Państwu pożyczkę w żądanej wysokości. Inaczej niż pewne grupy, które zazwyczaj w stosunkach z Państwem używają metody targów. Że niby owszem, ale za to w zamian i t. d. Tego wszystkiego w wypadku pożyczki na odcinku świata pracy nie było. Ale teraz świat pracowniczy ma prawo do jednej rzeczy. Ma prawo mianowicie do zupełnej pewności, że zdoła wywiązać się z wziętego na siebie obowiązku. Czyli innemi słowy ma prawo żądać aby mu umożliwiono wypełnienie w całej rozciągłości podjętego zadania:

spłacenia całej zadeklarowanej sumy Pożyczki.

W tym celu niezbędna jest absolutna stabilizacji obecnego stanu rzeczy na rynku pracy. Przynajmniej na okres trwania całej rat pożyczki. Nie mogą być zmieniane żadne umowy zawarte we między pracodawcami i pracownikami, nie może być przeprowadzona

ani jedna obniżka płac, ale także żadne zwiększenie płac pracowników.

Bo po pierwsze, w przeciwnym razie Państwo nie otrzymałoby w rezultacie sum zadeklarowanych w obecnej chwili, a po drugie wszelkie obniżki, wszelkie redukcje, wszelkie zmiany, byłyby łagodząc ujmując, zwykłą nielojalnością w stosunku do uczciwych kontrahentów w tej tranzakcji, jakimi są pracownicy.

Jeśli chodzi o pracowników państwowych, to o ich losy nie mamy narazie żadnych obaw. Państwo, któremu jego funkcjonarjusze przyszli z olbrzymią pomocą w trudnej chwili, potrafi należycie ocenić ten stosunek i uchronić ich od wszelkich wstrząsów. Nie mamy natomiast absolutnej pewności, że tak samo stanie się na odcinku prywatnej pracy najemnej. Nie mamy najmniejszych gwarancyj, czy za miesiąc lub dwa, w tem czy innem przedsiębiorstwie, w biurze czy w fabryce, nie zaczną na nowo urywać pensyj i redukować pracowników.

I do tego właśnie nie wolno dopuścić. Nie wolno dopuścić w imię interesów Skarbu Państwa przedewszystkiem, ale też w imię zwykłej uczciwości, która nie pozwala czarną niewdzięcznością płacić za ofiarność i dobrą wolę. I dlatego już dziś, na wszelki wypadek zawczasu, apelujemy do czynników miarodajnych,

aby obserwowały bacznie rynek pracy

i aby za żadną cenę nie dopuściły do jakichkolwiek zamachów na istniejące w dziedzinie stosunków między kapitałem a pracą, zatargów. Piszemy to wszystko dlatego, że znany nam jest wypadek, iż w wielkiem przedsiębiorstwie publicznem, zatrudniającem wielką liczbę pracowników umysłowych z wyższem wykształceniem,

w dwa dni po zadeklarowaniu przez nich Pożyczki w wysokości 100 procent ich miesięcznych poborów, wszyscy pracownicy otrzymali wymówienia z dniem 1 stycznia 1934 r.

Fakt ten zresztą nieodosobniony pozwala nam właśnie żywić poważne obawy, którym wyraz daliśmy w powyżej nakreślonych uwagach. I dlatego raz jeszcze apelujemy do czynników odpowiedzialnych. Niewolno na to dopuścić!!!

Za sto złotych -- płać trzysta z „Kosztami"...

W powodzi zaprotestowanych weksli giną budżety pracownicze!

Jak uratować zadłużonych ludzi?

Nie przemijał bez echa nasz artykuł w sprawie zadłużenia pracowników. Już nie jeden, a dziesięć listów w ciągu dnia wczorajszego przyniosła nam poczta, a wszystkie bez wyjątku, obrazują wyjątkowo ciężkie położenie ludzi świata pracy, których gnębi już nisiyte niżki poziom płac, ile właśnie — długi.

Jesteśmy w posiadaniu danych, które **kiszkę zadłużenia** ilustrują dosadnie. Przedewszystkiem — za dłużenie to, licząc przeciętnie na głowę ludności, **jest w Polsce znacznie wyższe, niż w innych krajach.** Dalej — ilość dopuszczanych do protestu i niewykupywanych weksli, pochodzących w znacznej części od świata pracowniczego — wskazuje, że świat ten nie może podołać dziś zobowiązaniom, sięgającym często wielu lat.

Łatwo się to zresztą tłomaczy: w okresie polskiej „prosperity", w czasie strajku węglowego w Anglii oraz innych pomyślnych dla naszego gospodarstwa narodowego okoliczności, gdy przemysł szedł pełną parą — pracownik nie oszczędzał. Nie mógł przecież jeszcze wtedy przewidzieć kryzysu i tylu tylu lat chudych. Kupował więc chętnie, tembardziej, że modny podówczas system rat znakomicie to tempo ułatwiał. Ale zmieniły się czasy i trzeba było z miesiąca na miesiąc redukować budżet. Oczywiście — spowodowało to w pierwszym rzędzie niewykupywanie weksli, które gromadziły się z miesiąca na miesiąc, z roku na rok i robiły procenty, przewyższające nierzadko samą sumę. Również po życzki prywatne, które dawniej pracownikowi dawano dość chętnie — stały się w następstwie balem, który go bez miłosierdzia walił po kieszeni lichwiarskim procentem.

Skutki tego stanu rzeczy odczuwa dziś boleśnie na swojej skórze polski pracownik i robotnik. Wie rzyciel nie wchodzi w to, czy jego dłużnik zarabia dziś złotych sto, czy trzydzieści na miesiąc. Gdy kupował — zarobki miał większe i przedmiot, który kupił kosztował 300 złotych. Dziś coprawda, taką samą rzecz można z łatwością dostać za złotych sto, ale co to wierzyciela obchodzi?! On chce od dłużnika i **zaległe raty, i procenty, i koszta sądowe, i koszty protestu.** Jak to wygląda zbliska mówią przykłady: pan J. W. winien był od 1929 roku w składzie futer 140 zł. tytułem zaległej raty za palto, kupione za zł. 500.

W roku 1933 suma zł. 140 urosła do zł. 360, a tymczasem cena identycznego palta spadła ze zł. 500 do 270! Słowem pan J. W., który za palto to zapłacił już zł. 360 ma jeszcze dopłacić równo **drugie tyle!**

Przykład drugi: małżeństwo kupiło w roku 1930 2 pary butów po 65 zł. Wpłacono zł. 30, pozostało zł. 100. W krótkim czasie później — on utracił pracę i długu nie mógł zapłacić. Po dwóch latach **dług z kosztami i procentami** oraz należnością komornika urósł do sumy **zł. 230, a dłużnik nie miał pieniędzy,** sprzedano mu więc z licytacji **szafę, stół i bieliznę.** Za dwie pary butów, które dziś w tym samym sklepie dostać można razem za zł. 50!

Przykład trzeci: ktoś kupił łóżko trzy lata temu. Wpłacił zł. 100, pozostał winien 200. Kupiec żąda dziś od dłużnika sumy akurat podwójnej, grożąc mu sądem i aresztami, a łóżko, które było okrutną tandetą — **rozsypało się już rok temu!** Pytanie: za co i z czego ma płacić dłużnik 500 złotych?

*

Przykładów tego rodzaju można by wymienić bez liku. I nie tylko z dziedziny rat towarowych: pracowników gnębią jeszcze **kasy zaliczek na pensje, pożyczki z kas kolejowskich, wysoko oprocentowany kredyt prywatny, nie mówiąc już o częstych zobowiązaniach osobistych i rodzinnych.** Skąd ma wziąć na to wszystko pracownik doby obecnej? Z tych okruchów pensji, jakie mu pozostają po dokonanych już w biurze potrąceniach?!...

Nonsens!

Ratunek jest konieczny i to natychmiast, a ratunek ten widzimy **albo w odroczeniu spłat dawnych, przedkryzysowych zależności, albo też w udzieleniu pracownikom długoterminowych niskooprocentowanych pożyczek na skonwertowanie wszystkich długów,** które ich tak bardzo trapią.

Skąd wziąć fundusze na ten cel? Pomówimy o tem jutro...

Old.

To bardzo ładnie!

Działające na terenie województwa krakowskiego austrjackie Towarzystwo Ubezpieczeń „Feniks" subskrybowało początkowo Pożyczkę Narodową w ramach normy, t. zn. 150.000 złot. W następstwie jednak, władze Towarzystwa, uznając Pożyczkę Narodową za jedną z najlepszych dziś lokat, subskrybowały dodatkowo 850.000 zł., podnosząc tem swój udział w Pożyczce Narodowej do miljona złotych.

Bezczelne prowokacje niemieckie
w miastach polskiego G. Śląska

Z Katowic donoszą:

W związku z odbywającem się przegrupowaniem w obozie niemieckim i zachodzącemi tam zmianami społeczeństwo polskie od szeregu tygodni narażone jest ze strony histeryzującego odłamu na ciągłe prowokacje, których widocznym celem jest uniemożliwienie jakiegokolwiek współżycia pomiędzy mniejszością niemiecką a społeczeństwem polskiem.

W serii tych prowokacyj miało również miejsce zajście ubiegłej soboty w Nowym Bieruniu, gdzie odbywała się lokalna, podniosła obchodzona uroczystość polska.

W chwili kiedy pochód miejscowych organizacyj przeciążył przez miejscowość oddano w kierunku wcześniaków pochodu z odległości około 150 metrów dwa strzały karabinowe, po których rzucono okrzyki ostrzegawcze w języku niemieckim przeciwko dalszemu kontynuowaniu pochodu, co dowodzi, z jakich rąk te strzały były oddane.

W międzyczasie kiedy odbywała się uroczystość wybito szyby w kolonii Kopań, w budynku nieżyjącego Michalskiego w celu widocznie prowokacyjnym, bowiem także u całego szeregu osób narodowości polskiej zostały wybite szyby.

Miejscowe organa policyjne aresztowały niejakiego Karwata, członka Volksbundu, który w chwili kiedy manifestanci zamierzali się rozejść i na zakończenie uroczystości zaintonował Rote Fahne, naród polski, wyzywając „Pierońskie polskie świnie".

Wczorajszej zaś niedzieli doszło do zajścia w Szopienicach na tak zw. Borkach.

Wracająca tamtędy z nabożeństwa grupa Polaków, zauważywszy ruch w lokalu restauracyjnym Matki, który ostatnio z powodu niewykupienia patentu nie był czynny, wstąpiła do środka chcąc się pokrzepić, sądząc, że restauracja jest z powrotem uruchomiona. Tymczasem lokal ten był wynajęty na nieskończone policji zebranie młodych Niemców, należących do rozwiązanego przez władze Volksbundugend.

Jeden z przybyłych, chcąc napić się piwa, otworzył drzwi do sali, co spowodowało wyjście kilku uczestników, członków Volksbundugend.

Jeden z nich uderzył Polaka w twarz, powalając go na ziemię, a towarzysz jego porwał stojące w pobliżu krzesło i zadał nim straszliwy cios drugiemu.

Wywiązała się w zamieszaniu ogólna bójka, która zlikwidowała przybyła policja.

W wyniku tej bójki dwuch Polaków odniosło poważne obrażenia.

Czy z pośród Niemców są również poszwankowani dotąd nie wiadomo, bowiem żaden nie zgłosił się do władz o pomoc lekarską.

Pod adresem władz należałoby wyrazić życzenie, by podobne prowokacyjne wystąpienia, mające cele niedwuznacznie polityczne na oku raz nareszcie zostały zlikwidowane.

Dollfuss po wypoczynku wraca do pracy

WIEDEŃ, 8.10. Kanclerz Dollfuss wyjechał wraz z małżonką na krótki wypoczynek i wróci do Wiednia prawdopodobnie w środę.

Lekarze spodziewają się, że po powrocie kanclerz będzie mógł urzędować normalnie.

Nowa wojna -- to koniec Europy
Słuszne uwagi premjera Francji pod adresem Niemiec

PARYŻ, 8. 10. Na kongresie radykałów socjalnych w Vichy, premjer francuski Daladier wygłosił mowę, w której poruszył m. in. sprawę rozbrojenia.

Przedstawiwszy zasady planu rozbrojeniowego, premjer oświadczył, iż pozyskały one poparcie Anglii, Stanów Zjedn., Włoch, Rosji sowieckiej i wielu innych krajów.

Gdyby stopniowe rozbrojenie i kontrola nie pozyskały należytego poparcia, — mówił premjer, — **powstałoby niebezpieczeństwo wojny, a nowa wojna byłaby końcem Europy.**

Dotychczas, w przeszłości, wszelkie próby trwałego porozumienia Francji z Niemcami kończyły się niepowodzeniem. Nikt nie zaprzecza Niemcom prawa istnienia, nikt nie myśli o poniżaniu ich. Rząd niemiecki wprawdzie mówi o woli pokoju, ale **pocóż w takim razie odbywają się te manifestacje zorganizowanych mas, dlaczego Niemcy odrzucają pierwszy etap w kierunku rozbrojenia, dlaczego domagają się prawa budowy kosztownego materjału wojennego, który wkrótce potem musiałby ulec zniszczeniu, gdyby doszło do podpisania konwencji?**

Przemówienie swe Daladier zakończył oświadczeniem, iż nikt nie może czynić Francji wyrzutów z powodu jej postanowienia zorganizowania własnej obrony.

Polska zwycięża Czechosłowację
w zawodach pięściarskich

POZNAŃ, 8.10. W hali Targów rozegrany został międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami Polski i Czechosłowacji, zakończony zasłużonem zwycięstwem Polski w stosunku 10:6.

W poszczególnych wagach osiągnięto następujące wyniki:

W wadze muszej Pawlak (Polska) i Kocman (Czechosłowacja). Znaczna przewaga Polaka, który wygrał na punkty.

W wadze koguciej Rogalski pokonał na punkty Szilhana.

W wadze piórkowej Rudzki przegrał z Proszka (Cz.).

W wadze lekkiej Adamec (Cz.) bije Wolniakowskiego zdecydowanie na punkty.

W wadze półśredniej Pisarski wygrał ze Starym (Cz.).

W wadze średniej Chmielewski zwycięża Pospitila.

W wadze półciężkiej Antczak przegrywa z Nekiem (Cz.).

W wadze ciężkiej Piłat zwycięża Burgrafa (Cz.).

Polska na ostatniem miejscu
w wojskowej Olimpjadzie

BUKARESZT, 8. 10. W niedzielę zakończyła się w Bukareszcie t. zw. wojskowa Olimpjada piłkarska, w której wzięły udział Polska, Rumunja i Czechosłowacja.

Ostatni mecz, rozegrany w niedzielę pomiędzy reprezentacjami armji polskiej i rumuńskiej, zakończył się zwycięstwem Rumunji w stosunku 3:0 (1:1).

W klasyfikacji państw pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja, 4 pkt. przed Rumunją 2 pkt. i Polską 0 pkt.

Szkoda że uciekł
Dostałby, na co zasłużył

PARYŻ, 8. 10. Donoszą z Quesnoy pod Lille, że zjawił się tam nagle samochodem niejaki Taraot, który w okresie okupacji miasta przez Niemców należał do miejscowej komendantury i na tem stanowisku teroryzował miejscową ludność.

Poznany przez mieszkańców miasta, jedynie dzięki interwencji policji Taraot uszedł cało z rąk oburzonej tą bezczelnością ludności, która pamiętając doznane krzywdy — zamierzała rozprawić się ze swym prześladowcą.

Tych kilka głów -- to drobiazg
Krwiożercze nastroje prasy niemieckiej

LIPSK, 8. 10. — Dzienniki niemieckie omawiając przebieg pierwszej części procesu o podpalenie Reichstagu, dochodzą do ciekawych wniosków.

„Leipziger Neueste Nachrichten" są zdania, że aczkolwiek w toku dotychczasowego przewodu nie udowodniono ani Torglerowi, ani Bułgarom współudziału w zbrodni, to jednak uznać ich należy za moralnych podpalaczy, których powinna spotkać ta sama kara, co faktycznych sprawców.

„Wszak nie chodzi o karę za podpalenie Reichstagu, lecz o zadanie śmiertelnego ciosu komunizmowi całego świata. Ten moment w procesie odgrywa rolę decydującą. Tych kilka głów — to drobiazg" — kończy dziennik.

Przedmiotem zajadłych napaści jest szczególnie Dymitrow, którego rzeczowa obrona nieraz wprowadziła w kłopotliwą sytuację sędziów trybunału.

Samolot-automat
Wynalazek lotnika włoskiego

PARYŻ, 8. 10. — W najbliższym czasie dokonane będą we Włoszech na lotnisku pod Rzymem doświadczenia z tz. zw. serwo - pilotem.

Jest to aparat, który zainstalowany na samolocie, daje możność pilotowania samolotu przy pomocy fal elektrycznych, nadawanych z ziemi lub też z drugiego aeroplanu. Aparat ten jest uzupełnieniem aparatu auto - stabilizującego utrzymywać równowagę samolotu.

Wynalazcą tych aparatów jest lotnik Bernardi.

Lindberghowie wciąż unikają ludzi
Obiad incognito

Państwo Lindbergh zdają się, jak ognia, obawiać rozgłosu i jakichkolwiek owacyj ze strony publiczności.

Widocznie, zbyt głęboko tkwi w nich jak cierń, strata synka, którego im wydarto naskutek zbyt wielkiej ich popularności.

Podczas swego pobytu w Anglji, odwiedzili najbliższych przyjaciół, państwa Morganów w Southampton; byli nawet u nich na wielkim obiedzie, ale pod tym warunkiem, że Morganowie nie zdradzili przed nikim ich inkognita.

W ten sposób Lindberghowie mogli obserwować całe towarzystwo, brać udział w obiedzie i rozmowach, nie obawiając się natrętnych ludzi.

Doszło do tego, że podczas obiadu sąsiadka Lindbergha, młoda panienka powiedziała:

— Czy pan wie, że pan ogromnie przypomina pułkownika Lindbergha?

Wielki lotnik roześmiał się i powiedział:

— Jestem Amerykaninem, a mówią, że wszyscy Amerykanie są do siebie podobni.

Pani Lindbergh została jeszcze jakiś czas u przyjaciół w Southampton, ale małżonek jej dokądś wyfrunął. Nikt nie wie dokąd. Mówią, że znajduje się w drodze do Cardiffu, ale wiadomości te są niesprawdzone.

W każdym razie, potężny samolot młodej pary spoczywa w hangarze w Southampton.

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

Straszna niespodzianka
Na kilka dni przed ślubem

Ja mam lat 19 przed rokiem zapoznałem chłodą sympatyczną blondynkę, ona ma na imię Halina, ma lat 17. Od pierwszego wejrzenia, ja się w niej zakochałem, i pokochałem ją pierwszą miłością.

Ja bez niej jednego dnia żyć nie mogę. Codziennie przychodzę do niej, za biorem ją, do cyrku lub do kina, albo do teatru. Już wszystkie formalności, co do ślubu naszego były załatwione. Za miesiąc miał się odbyć ślub. Przed dwoma tygodniami przyszedłem do mojej ukochanej i zastałem ją w objęciach jakiegoś mężczyzny.

Więc postanowiłem z moją najukochańszą zerwać. Ale cóż z tego żyć bez niej nie mogę. Stale ona mi w oczach stoi. Doradź kochany Panie Gawędo, jak naprawić nasze stosunki miłosne?

Lutek z Falenicy.

— Drogi Panie, oboje jesteście jeszcze zbyt młodzi, by myśleć o małżeństwie. Kto wie czy nie lepiej się stało, że zastał Pan tę jedyną oznaczną sytuację przed ślubem, niż po. Powinien się Pan cieszyć, że wypadek otworzył Panu oczy na prawdziwy stan rzeczy i co rychlej zapomnieć o kochliwej Halinie.

Skoro jednak to moje trzeźwe zdanie nie trafi Pani do przekonania, musi się Pan już sam starać o naprawienie tych „stosunków miłosnych" bo ja Panu w tem nie pomogę.

Zwłaszcza, że uważam że to ona powinna zrobić pierwszy krok i usprawiedliwić się. Skoro tego nie robi — to znaczy, że nie zależy jej na Panu i ślubie z Nim.

KTO MA RZĄDZIĆ?

Panie Redaktorze!

Tyle już razy brałam pióro do ręki, aby napisać do Pana i prosić o radę, lecz zawsze brakło mi odwagi. Lecz teraz zmuszona jestem prosić Pana o radę, bo dłużej tak żyć nie mogę.

Więc doradź mi Kochany Panie Gawędo, jak mam żyć, żeby uniknąć tego wszystkiego co mam teraz.

Otóż jestem mężatką już cztery lata. Półtora roku żyliśmy z sobą bardzo dobrze, a potem coraz gorzej i gorzej, a teraz to zupełnie źle. Teraz coraz więcej niesłodobam się memu mężowi, mówi że coraz gorzej prowadzę gospodarstwo, nie dbam o swój dom, tylko o swoją rodzinę i stale ont mię burzuja.

Ach, Panie Gawedo, jak ja mam mu wytłumaczyć, że o to wszystko nie słusznie on mię posądza, bo on mi za pełnie nie wierzy, ja już nie mam słów abyby mu to wytłumaczyć.

Od dłuższego czasu to nawet tak robi jak przyniesie pensję, to sam wszystko zakupuje, kupuje. Ze wszystkiem się zgodzę, jak kupno każdej zmatki, żeby i to do mężczyzny należało, to wprost śmieszne, a dla mnie to jest bardzo przykre, że ten mąż nie ma ani trochę wiary dla swej żony. A mąż mój twierdzi, że to dla mnie po winno być wszystko jedno czy on to zapłaci, czy ja, przecież tak samo jestem gospodynią swego domu, jak byłam.

A tak powinien postępować każdy dobry mąż i gospodarz, który dba, ażeby coś zaoszczędzić na przyszłość, bo kobieta to zawsze robi po kobiecemu.

Ach Panie Gawedo, gdybym ja była naprawdę rozrzutną i złą gospodynią, to napewno siedziałby jeszcze w długach tak, jak kiedyś, bo 3 lata temu to byłam dobra gospodynią, jak przyniesie parę złotych, a tu trzeba zapłacić za życie, ubranie, raty i t. p., ja wtedy musiałam myśleć ażeby zaspokoić wszystkich wierzycieli i nawet jego poczestałam, żeby się nie martwił, że jakoś wybrnęliśmy z tego wszystkiego, to było dobrze, a teraz kiedy niema nic długów, wszystko wpierw się spłaciło, to on jest dobrym gospodarzem.

Chcę usłyszeć Pańskie zdanie, czy mąż mój postępuje właściwie.

Mętalka Lila.

— Proszę Pani, na podstawie Jej listu trudno mi orzec kto z Was ma rację.

Pojęcia oszczędzania i rozrzutności są tak różne.

Może istotnie gospodaruje Pani nieco po kobiecemu. Może Jej oszczędzanie jest czasem zabawne, a wydatki — poważne? I dlatego mąż musiał wziąć wszystko w swoje ręce.

Jeśli jednak tak nie jest, mąż nie ma racji, pozbawiając Panią kierownictwa gospodarstwem.

Uważam, że najlepiej byłoby, gdybyście o wszystkich wydatkach większych decydowali wspólnie, zwykle zaś codzienne ustalić z góry na miesiąc. Oczywiście zarówno on jak i Pani muszkie mieć pewne fundusze na drobne wydatki osobiste. Gotówka pozostałą niech zarządza mąż.

Niech Pani mu to zaproponuje przypuszczam, że się zgodzi.

KTO PRZYGARNIE BIEDNE DZIECKO?

Należę do tych nieszczęśliwych kobiet, które stanęły na ślubnym kobiercu z człowiekiem, do którego nie ma się najmniejszego sentymentu, nie zgadzą nas miłość. Pobraliśmy się wtedy, jak trzeba z tego szarego tłumu. Teoretycy twierdzą, że po latach współżycia nastaje zbliżenie duchowe, które stwarza ognisko domowe, miłe przychylną atmosferę. Lecz w rzeczywistości jest inaczej, trudnemu podycie wytrzymało, bo między nami brakuje głębokiego przeznaczenia i pewnego dnia usłyszałam: „Dowidzenia, odchodzę, radź sobie sama".

I zostałam bez wyjścia, ale Bóg jest dobry i gościnny stanie, dostałam posadę kasjerki, miałam możność do życia, pracowałam dwa lata. Firmę tę w której pracowałam zlikwidowano i jestem bez pracy.

Mam [illegible] 8 miesięcy i nie mam jej gdzie [illegible] dziać, nie mam mieszkania, [illegible] wzięła ją b. biedna, dobra pani [illegible] sama nic nie ma, a ja boszę [illegible] ze znajomych pozwoli u siebie [illegible] noc. Słyszałam iż nie [illegible] jak W. Pani wyczuć tragedię [illegible] sirot.

Panie Redaktorze mej [illegible] jak [illegible] mademą, lecz nad dzieckiem [illegible] które trzyma duchu nad swą [illegible] główką.

Błagam o pomoc w umieszczeniu [illegible] jakiem zakładzie dziecka [illegible] chwilą gdy dziecko będzie [illegible] jeść i ubrane, to ja będę [illegible] mogę szukać sobie pracy. Tutaj [illegible] bezradna z dzieckiem.

Zdaję sobie sprawę, iż w obecnych ciężkich czasach nie będę mogła [illegible] na wychowywać dziecka w domu bez pracy i żadnej pomocy. Błagam W. Pani nim rozpocz podejmie do [illegible] ta sprawa. Otóż radź mi w jaki [illegible] sób mam postąpić, pomóż mi [illegible] do serc ludzi szlachetnych, którzy [illegible] mogliby mi umieścić moją kochaną Danusiaśkę.

Bezradna matka.

— Rozpacz tej biednej matki zbyt jest wymowna, by trzeba coś dodawać do jej listu.

Czytelnicy kto z was zechce pomóc radą lub czynem, proszę pisać [illegible] do Gawędy.

Trybuna Czytelników

Echa krwawej tragedji
Czy listonosz powinien nosić pieniądze przy sobie?

Szanowny Panie Redaktorze!

Z niezmienną przykrością czytamy coraz częściej powtarzające się napady na listonoszy, gdzie nieuwinniejszy człowiek, uczciwy pracownik, zwabiony podstępnie w pułapkę, pada ofiarą wyrafinowanego mordercy, by napem łego stała się zawartość torby listonosza. W dzisiejszych zbankrutowanych czasach, kiedy na każdym niemal kroku natknąć się można na kogoś, kto czy to wskutek nędzy spowodowanej przedłużającym się bezrobociem, czy specjalnego zwyrodnienia, odarty z resztek człowieczeństwa, dla zdobycia pieniędzy gotów popełnić największą zbrodnię — wypadków takich należałoby się raczej... spodziewać.

Bo czyż zbrodniarz w tych wypadkach nie osiąga zwykle większej sumy gotówki, idąc przytem po linji najmniejszego oporu: sprowadzając o mniej-więcej wiadomej godzinie ofiarę do swego mieszkania i znając na pamięć ruchy oraz pozycję w jakiej śmiercionośnym narzędziem ugodzić ją może?

To też odpowiednie czynniki winny coryehlej mocno zainteresować się tą sprawą by nie narażać na śmierć ew. kalectwo, a często i osób trzecich, (jak to miało miejsce w Krakowie). Listonosze nie powinni doręczać poszczególnym osobom pieniędzy a tylko „zawiadomienia", ze wym. taką dość zlecić może w Urz. Poczt. w okienku Nr...

Dla obustronnego ułatwienia, mogłoby być specjalnie w tym celu uruchomione okienko, co miałoby tę dobrą stronę, że pozwoliłoby zatrudnić paruset bezrobotnych, zaś listonosze uwolnieni by zostali od krwawego widma śmierci, czychającej za nieodgadnionym progiem, skarb państwa nie byłby narażony na tak dotkliwe straty, a do okienka po pieniądze — mam wrażenie — każdy chętnie się zgłosi.

Jadwiga Paduchowska
Garwolin.

Elegancki bandyta
posiedzi 10 lat

Trudniący się stale kradzieżami Władysław Golc, przychylnięty kryzysem, przerzucił się na bandytyzm i rozpoczął swą nową karjerę od napadu dokonanego na dwór p. Milewskich w Uniastowie pod Ożarowem.

Wespół z dwoma towarzyszami, zmieniwszy swój wygląd przy pomocy parcku i wąsów, Golc zaszedł niespodzianie p. Milewskich w gabinecie, gdy grali w karty z dwoma księżmi.

Steroryzowani p. Milewscy wydali szkatułkę pieniędzy, zawierającą 300 zł., p. Milewska zaś zdjęła na żądanie Golca pierścionki z palców. Golc zwracał się w ciągu rabunku z nadzwyczajną elegancją do p. Milewskiej. Wszystkich napadniętych związano, jej zaś Golc nie pozwolił krępować. W trakcie napadu przyjechali goście, p. Oleccy. Golc wyszedł do sieni, przedstawił się za nowego lokaja, rozebrał gości ze zwierzchnich okryć i kłaniając się grzecznie, wprowadził ich do salonu ze słowami:

— Jaśnie państwo czekają.

P. Oleckich steroryzowano następnie rewolwerami i związano również, zabierając im niewielką zresztą ilość gotówki.

W parę tygodni po napadzie aresztowano Golca w Warszawie na ul. Mostowej. Znalezion przy nim rewolwer, zrabowany p. Milewskiemu oraz pertinkę. Tę samą, którą bandyta miał na głowie w czasie napadu.

Warszawski sąd apelacyjny zatwierdził wczoraj wyrok, skazujący Golca na 10 lat więzienia.

Słowa uznania
od bezrobotnych

My niżej podpisani mieszkańcy Elsnerowa i Zacisza gm. Brudno pod Warszawą, jako członkowie czynni Związku Strzeleckiego Oddziału Elsnerów uprzejmie mamy zaszczyt prosić Szanownego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w Swem poczytnem piśmie naszych najserdeczniejszych podziękowań dla p. Skolasińskiego Leonarda, Kierownika Państwowego Ziemskiego Urzędu Pośrednictwa Pracy za to, że był łaskaw wejrzeć w nasze krytyczne położenie i zaopiekował się nami, dając nam prace na robotach publicznych.

(Pod listem tym umieszczone zostały 24 podpisy).

Czytajcie „KINO"

Tajemnice toru wyścigowego

Tradycje dopingowe odżywają

Smutne tradycje dopingowe odżyły znowu na torze warszawskim. Przez pewien czas, ściślej mówiąc, od chwili ostatniego skandalu dopingowego, którego bohaterami była Rita i Kosmala, nie słyszano nic o kombinacjach przy użyciu środków podniecających. Dopiero ostatnio gruchnęły potworne wieści, że znów stały sposób ma być zastosowany w jednej z najpoważniejszych gonitw sezonu. Kto to ma uczynić, od kogo wychodziła ta inicjatywa, nie można się było zorjentować. Dziwiono się powszechnie, że właśnie teraz pojawiają się te pogłoski, gdy w sądzie okręgowym wkrótce zasiądzie na ławie oskarżonych wielka banda, która dokonywała przestępstw tego rodzaju. Czyż by groźba surowej odpowiedzialności nie odstraszała kombinatorów? Łączono także owe zamierzenia dopingowe z powrotem Rity do Warszawy i jej coraz częstszemi wizytami na torze. Wiadomości te dotarły także do zarządu wyścigów. Początkowo nie wierzono tym informacjom, ale gdy zaczęły one nadchodzić coraz częściej, postanowiono energicznie i stanowczo zająć się wyjaśnieniem tych prawdiwości. Komisja techniczna, której zlecono załatwienie tej sprawy, rozpoczęła śledztwo przy pomocy policji, którą miała do dyspozycji. Nie zdołano jednak dowiedzieć się niczego pewnego, poza terminem, w którym miała być dokonana owa kombinacja dopingowa.

Wiele też sensacji uczyniło nagłe pojawienie się funkcjonarjuszów Zarządu wyścigów w różnych stajniach, z których zapisano konie do biegu o klasyczną nagrodę. Funkcjonarjusze ci w sposób stanowczy zażądali odprowadzenia koni, które miały brać udział w wyścigu do oddzielnej stajni. Nie pomogły narzekania i perswazje trenerów. Wszystkie konie odprowadzono i zamknięto pod dozorem stajni. Lekarz wyścigowy zbadał je wszystkie i orzekł, że dotychczas nie zdołano żadnemu koniowi dać trucizny, jednak odosobnienie ich przyszło już w ostatniej chwili, gdyż jeszcze za pół godziny nie możnaby ręczyć za to, czy przestępstwo nie zostałoby spełnione. W ten sposób gonitwa, która zapewne miała być przedmiotem gry bokmacherów, czy funkcjonarjuszów stajennych rozegrana została najzupełniej uczciwie. Represja ta wzbudziła wielkie zaniepokojenie wśród bokmacherów, którzy pierwszy raz od czasu istnienia wyścigów widzieli objaw silnej ręki komisji technicznej. Postanowiono przeprowadzić wszechstronny wywiad, aby dowiedzieć się, czy wypadek izolowania koni przed wyścigiem jest odosobniony, czy też ma być zaczątkiem akcji w tym kierunku. Towarzystwo zachowało jednak, co do tego całkowite milczenie i nikt nie mógł się niczego dowiedzieć. Nagabywano wszystkich. Kiedyś nawet jakiś obcy mężczyzna zaczepił na ulicy Kostka w momencie, gdy wracał on z wyścigów do domu. Kostek, jak się to mówi był już zupełnie wykwalifikowanym pracownikiem stajennym i zawód swój wykonywał tak pilnie i tak dokładnie, że Jur postanowił zostawić go w stajni na stałe. Zwłaszcza, iż chodziło mu o to, ażeby Matrasz miał zawsze przy sobie kogoś pewnego, kogoś takiego, który strzegłby go przed możliwościami takich niespodzianek, jaką gotował mu Wypych rękami Małkowskiego. Wypadek Matrasza, teraz w okresie sezonu i to w tym czasie, gdy stajnia Orłowskiego, zaczynała na torze odgrywać coraz większą rolę, byłby przykra niespodzianką i mógłby zniweczyć wszystkie tak pracowicie opracowywane plany. Kostek spędzał przy stajni całe dnie, znał już wszystkie konie, ich narowy i przyzwyczajenia. W domu o niczem innem nie mógł mówić tylko o swej pracy. W chwilach wolnych paradował po mieście w jaskrawym barwnym swetrze żokejskim, oraz butach z cholewami. Widocznie musiał mieć minę wielkiego działacza wyścigowego, skoro ów mężczyzna, który zaczepił go na ulicy Polnej, ukłonił mu się nisko i przeprosiwszy, zapytał:

— Czy panowie mają polecenie oddawać teraz przed każdym biegiem konie do oddzielnej stajni?

Kostek spojrzał pytająco na nieznajomego.

— Co pan sobie życzy odemnie, z jakiej racji ja mam pana informować o tem, co będzie się działo w stajni.

— Ja przepraszam pana, ja tylko tak chciałem się dowiedzieć, bo mnie to interesuje, jako gracza wyścigowego.

— Jeśli to pana interesuje, to niech pan uda się do biura informacji w Zarządzie. Instrukcja mówi wyraźnie, że personel wyścigowy nie może nikogo informować o sprawach dotyczących przebiegu wyścigów i nie może stawiać żadnych proroctw.

— Wiem o tem, ja też tylko prywatnie.

— Ja prywatnie nie chcę mieć z panem żadnych interesów. Już widziałem takich, którzy „prywatne" sprawy mieli, a dzisiaj odsiadują grube wyroki za to w Mokotowie.

— Grzeczny to pan za bardzo nie jest.

— A pan za bardzo mądry też nie jest.

Od słowa do słowa na ulicy rozpoczęła się kłótnia. Kostek nie lubił zostawać dłużny i na każde słowo, które powiedział nieznajomy, odpowiadał dziesięcioma i to zaczerpniętemi ze słownika tak dobrze Kostkowi znanego. Nieznajomy czempredzej zawrócił i uciekł, a Kostek wołał jeszcze w ślad za nim:

— Panie szanowny, może się pan boi sam wieczorami chodzić, może granatowy z panem pójdzie, oni lubią takich pasażerów, jak pan.

Nieznajomy jednak widocznie nie miał ochoty do spacerów z kimś, wolał chodzić w pojedynkę, to też jak śmiał się później Kostek, zawijał fraka i leciał jak Pickard.

Przyszedłszy do domu Kostek natychmiast powtórzył treść swojej rozmowy z owym nieznajomym Matraszowi, który nie omieszkał udzielić swojemu pupilowi całego szeregu rad, jak należy zachowywać się w takich wypadkach.

Wieczorem Matrasz poszedł do Orłowskiego. Jura nie było, a Orłowski zapytany przez Matrasza gdzie może go odszukać, bezradnie rozłożył ręce.

— Niewiem. A czy dziś w stajni go nie było?

— Nie, nie było.

— Zupełnie nie mam pojęcia co się z nim stało. Telefonował tylko z miasta do gospodyni, że nie będzie na obiedzie, stąd wiem, że nic złego mu się nie stało, ale zupełnie nie mam pojęcia co się z nim dzieje, i gdzie go szukać.

— To bardzo szkoda, jest tyle pilnych spraw do załatwienia.

— A może ja będę mógł coś załatwić?

Powiedziawszy te słowa Orłowski cofnął się natychmiast. Nie chciał, aby przez moment mogło powstać mniemanie, że chce on objąć sprawy, które dotychczas całkowicie, samodzielnie załatwiał Jur.

— Trzeba się wstrzymać do jutra, napewno pan Jur jutro będzie osobiście w stajni.

Orłowski nie chciał wtajemniczać Matrasza w swoje podejrzenia i obawy. On przecież zdawał sobie z tego sprawę, że Jur znajdował się u Niej.... że do domu nie wraca zapewne dlatego, że obraził się na niego za scenę w kawiarni, jaką zrobił Ricie. Zresztą znał stosunek Matrasza do Rity i wiedział, że mogłoby mu to sprawić dużą przykrość.

Matrasz natomiast nie domyślał się niczego.

Jak tylko pan Jur przyjdzie, chcę się z nim zobaczyć. Coś dziwnego dzieje się z Mazepą. Od dwuch dni nic nie je, a przecież w niedzielę ma stanąć do decydującego biegu.

— Trzeba więc wezwać dzisiaj lekarza, bo jutro może być już zapóźno.

— Tak, tylko, że pan Jur zamierzał zmienić lekarza.

— Będziemy musieli się więc wstrzymać, ja postaram się do tego czasu skomunikować z panem Jurem i jak tylko go odnajdę, dam panu zaraz znać.

(Dalszy ciąg jutro).

Atak gazowy na Wilno

Olbrzymi pokaz budzi nieuzasadnioną trwogę i panikę

W Polsce szerokie sfery społeczeństwa zupełnie nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie grozi nam na wypadek wojny ze strony ataków gazowych. Pomimo propagandy L.O.P.P., pomimo licznych kursów obrony przeciwgazowej, ogół nie posiada ani elementarnych wiadomości z tego zakresu, ani nawet odpowiedniego zrozumienia wagi tego zagadnienia.

Dlatego też niezmiernie pożądaną rzeczą jest organizowanie pokazów gazowych, próbnych ataków itp. Taki właśnie atak gazowy przygotowywany jest w Wilnie w związku z urządzanym tam „Tygodniem L.O.P.P.".

Rozplakatowane zostały po bramach domów instrukcje dla mieszkańców, zawierające wskazówki jak się mają zachować.

Atak poprzedzi sygnał alarmowy, z którym również należy się dokładnie zaznajomić. Przed nim powinno się uszczelnić okna i drzwi, poczynić zapasy wody na 5 do 6 godzin i, o ile możności, zaopatrzyć się w maski gazowe.

Podczas alarmu należy szybko schodzić się do uszczelnionych pomieszczeń. I, co bardzo ważne, nie wszczynać popłochu, lecz zachowywać się w domu spokojnie.

Nie wolno: Przebywać nazewnątrz mieszkania. Palić pieców w mieszkaniu. Pracować w domu fizycznie, bo to zużywa tlen, którego potem może zabraknąć do oddychania. Palić papierosów.

W nocy: Zachowywać się podobnie, jak w dzień; ponadto: Zgasić wszelkie światła, albo szczelnie zasłonić okna. Zgasić światła w bramach. Zgasić palące się piece.

Pamiętać należy, że w razie napadu lotniczego trzeba zapewnić możność dobrego działania wszystkim środkom obrony. Sama ludność musi w tem dopomagać powołanym organom. Bez współudziału ludności skuteczność obrony znacznie się zmniejsza. Pomoc ludności wyraża się w ścisłem stosowaniu się do wydanych zarządzeń i przepisów władz.

Powyższe wskazówki, to najważniejsze wyjątki z rozplakatowanych instrukcyj.

Przygotowany pokaz odbyć się ma dn. 18 i 19 b.m. w ten sposób, że będą dwa ataki: jeden dzienny, drugi wieczorny. Do ataków tych użyte będą gazy trujące lub rozśmieszające, a więc dla zdrowia bezwzględnie nieszkodliwe. Natomiast cała akcja przygotowawsza jak i próba umiejętności zachowania się podczas improwizowanego ataku posiada doniosłe znaczenie uświadamiające szerokie sfery naszego społeczeństwa. Niestety, ogół do poczynań tych odnosi się niechętnie, a nawet czasami wrogo.

Dowodem nikłego uświadomienia w tym kierunku jest właśnie pokaz wileński i szerzone w związku z nim najrozmaitsze i najmniej wiarogodne plotki.

A więc powtarza się jakąś „pantoflową" pocztą doszłe wiadomości o tysiącach szyb, które podczas takiego pokazu wyleciały w Radomiu, a nawet o śmiertelnych ofiarach tej akcji, o szkodliwości używanych gazów itp.

Sam fakt dawania posłuchu takim i tym podobnym bredniom, będącym wierutną bajką, świadczy dostatecznie o niskim poziomie zainteresowania zagadnieniem obrony gazowej naszego społeczeństwa.

Zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech, stosunek ludności do zagadnienia tego jest zgoła inny. Tam już wszyscy niemal wiedzą co czynić należy i jak się bronić przed atakiem gazowym.

Czas, by zrozumienie ważności obrony przeciwgazowej stało się również i u nas powszechne i całkowite.

Wtorek 10 Październik 1933

Dziś: Franciszka
Jutro: Firmina

SŁOŃCE
Wsch. sł. 5.51
Zach. sł. 4.54
Wsch. ks. 8.10
Zach. ks. 11.36

Fale radja

WTOREK

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.05: Muzyka lekka. 12.38: D. c. muzyki lekkiej.
15.40: Płyty.
16.40: Odczyt „Z najnowszej literatury o Janie Sobieskim". 16.55: Koncert „U źródeł muzyki klasycznej".
17.50: „Bieżące wiadomości rolnicze".
18: Odczyt „Malarstwo krajobrazowe", jako objaw budzącego się naturalizmu". 18.20: Recital fortepianowy St. Szpinalskiego.
19.25: Feljeton aktualny.
20: Koncert
21: „Dysputa w puszczy" Shaw'a.
21.15: D. c. koncertu.
22.10: Muzyka taneczna.
23.05: D. c. muzyki tanecznej.

ŚRODA

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.40: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego.
11.57: Sygnał czasu; hejnał z Krakowa.
12.05: Płyty; 12.38: D. c. płyt.
15.40: Pieśń Fr. Schuberta w wyk. A. Dobosza.
16.10: Program dla dzieci; 16.40: „Skrzynka pocztowa" 16.5: „Symfonja dziecięca" R. Palestra (na 8 instrumentach).
17.25: Recital śpiewaczy Marji Kaupe. 17.50: „Skrzynka pocztowa rolnicza".
18: Odczyt: „Przemiany duchowe Jana Władysława Dawida". 18.20: Płyty.
19.25: Feljeton literacki: „Trzy debiuty poetyckie".
20: Muzyka pogodna: „W składzie nut między 5-tą a 7-mą popołudniu".
21: Feljeton: „Metamorfozy niemieckie" — wygł. red. St. Dzikowski. 21.15 do 22: Recital skrzypcowy Jr. Dubiskiej.
22.25: Muzyka taneczna.
23.05: D. c. muzyki tanecznej.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

Halina wracała do Warszawy w towarzystwie komisarza Skrzyńskiego, który poprzednio już zadepeszował do Pana Narzyńskiego, że wraz z jego córką wraca do kraju. Aczkolwiek Skrzyński starał się być bardzo grzeczny dla Haliny, ona jednak nie odezwała się do niego prawie ani słowa przez cały czas podróży. Zresztą spotykali się rzadko, tylko w wagonie restauracyjnym, bowiem Halina cały czas nie opuszczała przedziału w wagonie sypialnym. Komisarz Skrzyński, aczkolwiek niewidzialny, jednak bacznie obserwował przedział, bojąc się, ażeby Halina nie wysiadła gdzieś po drodze, lub żeby znowu nie zjawił się niewiadomo skąd, jak zwykle, Bielicki i nie porwał z powrotem swej ukochanej. Halina zaś, siedząc w przedziale kolejowym, nie marzyła o niczem innem, żeby zjawił się jej ukochany Jerzy. Chociaż teraz coraz wiecej wierzyła, że Bielicki nie jest bez winy, i że ścigające go władze, mają podstawę, ażeby go szukać, to jednak ta świadomość absolutnie nie poderwała wiary jej do tego człowieka, a miłość jaką poczuła do niego zaraz przy pierwszem spotkaniu, nie tylko nie wygasła, ale potęgowała się z minuty na minutę. Gdy siedziała z zamkniętemi oczami na wygodnej kanapie międzynarodowego expressu, widziała go przy sobie, czuła jego obecność, słyszała w duchu jego pieszczotliwe słowa. Postanowiła sobie, że gdy przyjedzie do domu, stanowczo rozmówi się z ojcem i zażąda aby pozostawiono jej całkowitą swobodę w rozporządzaniu swą osobą. Przecież była już pełnoletnia i mogła rozporządzać sobą. Miała także zapewniony byt, a to dzięki temu, że po śmierci matki, należała się jej część ogromnego osobistego majątku, jaki wniosła w posagu jej ojcu. Wiedziała napewno, że ojciec nie zechce kwestjonować jej prawa do tych pieniędzy, zresztą ojciec ją kocha i napewno uszanuje jej niezłomną wolę połączenia się z ukochanym człowiekiem.

Gdy przybyli na dworzec w Katowicach, Halina, która wyglądała oknem zobaczyła na peronie swego ojca, niecierpliwie rozglądającego się po pociągu. Natychmiast dała o tem znać Skrzyńskiemu, który stał na korytarzu wagonu i prosiła go, ażeby przyprowadził ojca do wagonu. Sama nie chciała dochodzić, obawiając się jak będzie przyjęta. Dziwiła się bardzo, co ojciec robi na dworcu w Katowicach. Przecież to nie była stacja, na której miała ona wysiadać. Ciekawość jej wkrótce została zaspokojona. W drzwiach przedziału ukazał się ojciec. Spojrzał na nią, jak gdyby z wyrzutem i nie powiedział ani słowa powitania.

— Przyjechałem tutaj po ciebie samochodem, sądząc, że lepiej będzie jeśli dalszą drogę odbędziemy razem.

Bez słowa wstała, ubrała się i wyszła. W ślad za nią tragarze wynieśli walizy. Komisarz Skrzyński pytająco spojrzał na Narzyńskiego.

— Nie będę już pana trudził dalej, panie komisarzu, może pan jednak w najbliższym czasie wpadnie do mnie to załatwimy różne aktualne sprawy.

Komisarz skłonił się i odszedł. Ojciec z córką zajęli miejsca w samochodzie. Przez długi czas oboje milczeli, wreszcie Narzyński rzekł:

— Uczyniłaś mi ogromną przykrość i to nietylko mnie, ale i nam wszystkim. Rozumiem, że jest w tem także część mojej winy, nie powinienem wprowadzać do domu człowieka, którego tak krótko i niezbyt dokładnie znałem. Ale cóż to znaczy w porównaniu z tem, co ty nam uczyniłaś.

— Ojcze, przecież jestem dorosła i mogę rozporządzać swoją osobą. Co zaś do tego wyboru, który padł na Jerzego, to mogę ci być tylko za niego prawdziwie wdzięczna, a ty Ojcze, przekonasz się, że jeszcze kiedyś będziesz dumny z takiego syna, jak Jerzy.

— Wolałbym nie być dumny i nie przeżywać tej całej historji... Uciekłaś z domu, jak z więzienia, co ludzie sobie pomyślą o tem. Wprost nikomu na oczy nie chcę się pokazać, a ty...

— A ja kocham mego Jerzego i mogę to powiedzieć wszystkim ludziom prosto w oczy. Poszłam za nim, nie żałuję tego i dalszą drogę życia także odbędę przy jego boku. Jest on moim mężem i będzie mi dobrym przewodnikiem.

Dalszy ciąg jutro).

Zadłużenie drobnego rolnictwa a Bank Akceptacyjny

Nader ciężkie warunki, w jakich znalazło się rolnictwo, wymagały uporządkowania szeregu spraw, szczególnie w dziedzinie kredytów krótko-terminowych. W tym celu Rząd wydał ustawy tak zwane ochronne, a następnie ustawę z dnia 24 marca r. b. o Banku Akceptacyjnym, który drogą skonwertowania zadłużeń i rozłożenia spłat na okres dłuższy (do lat siedmiu) ma za zadanie ułatwić dłużnikom wywiązanie się ze swych zobowiązań.

Ażeby z usług Banku Akceptacyjnego mogły skorzystać, jaknajliczniejsze rzesze drobnych rolników, Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych okręgu białostockiego urządza konferencje dla władz kas Stefczyka. Będą one poświęcone omówieniu sprawy układów konwersyjnych z dłużnikami i pomocy Banku Akceptacyjnego i odbędą się: w Wołkowysku 10 bm., w Grodnie 11 bm., w Suwałkach 12 b. m., w Białymstoku 13 b. m., w Bielsku Podlaskim 14 b. m., w Łomży 15 bm., w Ostrołęce 17 bm., i w Augustowie 22 b. m.

Na rynku pracy

Z powodu braku zbytu została unieruchomiona fabryka Samuela Finkla (Łąkowa 6). Bez pracy pozostało 46 robotników.

Samochód najechał na dorożkę

Samochód osobowy Nr. 7030, prowadzony przez szofera 42 p. p., Grzeszczuka, najechał dziś o godz. 1 w nocy na ul. Sienkiewicza z tyłu na powożoną przez Jana Citkowskiego (Nowowarszawska 13) dorożkę, którą chciał wyminąć. Dorożka ma złamane tylne koło, resor i błotnik.

Ogień w fabryce

W szarparni fabryki Sokoła i Zylberfeniga przy ul. św. Rocha 5 zapaliły się odpadki, leżące na motorze elektrycznym. Ogień został ugaszony przez robotników przed przybyciem straży ogniowej. Straty wynoszą 3 tys. zł. Wypadków z ludźmi nie było.

„Temida" skazana na więzienie

W kwietniu ub. roku współwłaściciele biura próśb i podań „Temida" przy ul. Kilińskiego w Białymstoku: 37-letni Władysław Ociepko, 36-letni Kazimierz Wiśniewski i 37-letni Ryszard Poniatowski zobowiązali się przeprowadzić w imieniu niejakiego Józefa Komarnickiego szereg czynności prawnych, mających na celu uzyskanie przezeń części spadkowego majątku. Ustalono, że biuro „Temida" otrzyma za to 1000 zł., przyczem należność miała być uregulowana po wykonaniu przez biuro zobowiązania. Jako zabezpieczenie, że kwota ta zostanie wypłacona, Komarnicki wystawił 10 weksli in blanco po 100 zł. każdy. Zażyrowała je żona Komarnickiego, Zofja.

Biuro „Temida" obowiązku swego nie dokonało, a mimo to jego współwłaściciele weksle wypełnili i puścili je w obieg, dyskontując w różnych instytucjach finansowych. A kiedy Komarniccy ich nie wykupili — skierowali je do komornika. Poszkodowani złożyli wówczas skargę do urzędu prokuratorskiego.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa „Temidę" posadzono na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Białymstoku. Po zbadaniu świadków i wysłuchaniu stron sąd za wypełnienie weksli w niezgodzie z wolą wystawcy skazał: Ociepkę na rok, Wiśniewskiego—na 8 miesięcy i Poniatowskiego na 6 miesięcy więzienia, przyczem na mocy amnestji pierwszym dwu zmniejszono wymiar kary do połowy, a Poniatowskiemu darowano karę całkowicie. Pozatem za użycie tych weksli i zdyskontowanie ich skazano: Ociepkę na rok, Wiśniewskiego zaś i Poniatowskiego — każdego na pół roku więzienia. Łączną karę wymierzono: Ociepce rok więzienia, pozostałym po pół roku więzienia. Ponieważ Ociepko nie był w stanie złożyć wyznaczonej przez sąd kaucji w kwocie 500 zł. — osadzono go w więzieniu.

Podczas przewodu sądowego Józef Komarnicki oświadczył, że wpłacił Ociepce 200 zł. na opłaty za czynności hipoteczne. Ociepko ze swej strony zeznał, że pieniądze te wręczył Michałowi Kuleszy, b. pracownikowi hipoteki. Kulesza nie dał wyraźnych wyjaśnień w tej sprawie, a ponieważ pismo, otrzymane z hipoteki, mówi, że kwota ta nie wpłynęła do kasy, p. prokurator Wojcicki zwrócił o nadesłanie odpisu zeznań niektórych oskarżonych i świadków w tej sprawie celem pociągnięcia Kuleszy do odpowiedzialności karnej.

Na rynku w Białymstoku

Na rynku w Białymstoku notowano wczoraj następujące ceny ziarna, mąki, chleba i paszy (za 100 klg.): pszenica — 20 zł. żyto—13,50, jęczmień—14, owies 14, gryka 17, mąka pszenna 65%—42, 50%—45, żytnia pytlowa 65% — 26, razowa 90%—16, chleb pytlowy 65%—26, razowy 90%—16, koniczyna — 6, siano gruntowe—5,20, polne—6, błotne 4, słoma — 4 i ziemniaki —4,50.

Potrzeby przedmieść

Rozwijające żywą działalność Stow. Mieszk. Przedmieść urządziło dnia 7 i 8 bm. dwa informacyjno-sprawozdawcze zebrania dla mieszkańców Słobody i Antoniuka oraz przyległych dzielnic. Na obu zebraniach omawiano w pierwszym rzędzie potrzeby tych przedmieść, które—gdy chodzi o oświetlenie uporządkowanie ulic—są bardzo znaczne. Uznano, że zarząd m. Białegostoku ustosunkowuje się bardzo życzliwie do potrzeb przedmieść, że jednak zaspokojenie wszystkich tych potrzeb w krótkim czasie nie jest możliwe z powodu bardzo ciężkiej sytuacji finansowej miasta. To też roboty prowadzone będą stopniowo. Poruszano pozatem sprawy kulturalno-oświatowe, a więc bibljotek, czytelni, odczytów i t. d.

„Wizyta" o północy przez wyłamane drzwi

Do mieszkania Marji Praczyk (Modlińska 12) wtargnął o północy z niedzieli na poniedziałek wyłamawszy drzwi 26-letni Jan Matejczyk, bez stałego miejsca zamieszkania, karany i poszukiwany przez sąd grodzki w Białymstoku. Matejczyk rzucił się na nią, usiłując ją zgwałcić. Praczyk broniła się całą siłą. Podczas szamotania się pobił ją i podarł na niej bieliznę. Zdołała się wyrwać z rąk zezwierzęconego napastnika, którego aresztowano i przekazano władzom sądowym.

Jeszcze jeden podrzutek na plebanji kościoła Farnego

Na schodach, prowadzących do kuchni plebanji kościoła Farnego podrzucono w sobotę wieczorem dziecko, liczące około 4-ch tygodni. Przy dziecku znaleziono kartkę z napisem: „Dziecko jest ochrzczone, ma na imię Stanisław." Umieszczono je w ochronce miejskiej.

Zgubiono dowód tożsamości na imię Józefa Gogola i pokwitowania Urzędu Skarbowego. Znalazcę uprasza się o zwrot do administracji.

MARLENA DIETRICH

GWIAZDA GWIAZD

Zachwyci i oszołomi zjawiskową grą w FILMIE NAD FILMAMI

Pieśń nad pieśniami

wg. powieści H. Sudermana Reżyserji R. Mamouliana

Superprodukcja „Paramountu" Jutro w „APOLLO"

Popierajcie L.O.P.P.

RAMON'A NOVARRO

Jubileuszowa kreacja, zaćmiewająca wszystkie jego dotychczasowe sukcesy:

BEN HUR

SKRZYDLATA FLOTA

POGANIN

MATA HARI

i teraz nareszcie szczyt wszystkiego

NOC W KAIRZE

Arcydzieło, które upaja wschodniemi melodjami i gorącem tchnieniem egzotycznej miłości

WKRÓTCE w kinie „MODERN"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1. tel. 63